

Walewska: moja Carmen dojrzuje z wiekiem

Już za tydzień premiera „Carmen” w gliwickich Ruinach Teatru Miejskiego. – Zdarzyło mi się już występować choćby w kamieniołomach – mówi śpiewaczka Małgorzata Walewska, która wcieli się w rolę Carmen

Rozmowa
z Małgorzatą Walewską

•• W Gliwicach zapowiada się wydarzenie stulecia. Arcydzieło francuskiego kompozytora powraca do Teatru Miejskiego niemal równo po wieku. Spektakl reżyseruje Paweł Szkotak, który akcję opery przeniósł z XIX-wiecznej Sewilli w czasy hiszpańskiej wojny domowej. Szkotak, kiedyś założyciel teatru Biuro Podróż, obecnie szef Teatru Polskiego w Poznaniu, jest dobrze znany w środowisku teatralnym. „Carmen” jest jednak jego debiutem operowym. Gwiazdą gliwickiego spektaklu jest słynna mezzosopranistka Małgorzata Walewska. Na scenie będzie jej towarzyszyć włoski tenor Marcello Bedoni w roli Don Josego. Tęgo postawnego mężczyznę (195 centymetrów wzrostu) znają nie tylko melomani. Pewnie równie dobrze kojarzą go włoscy przestępcy, ponieważ przez 10 lat służył we włoskiej brygadzie antyterrorystycznej.

MARCIN MOŃKA: Która to inscenizacja „Carmen” z Pani udziałem?

MAŁGORZATA WALEWSKA, ŚPIEWACZKA: Ostatnio liczyłam i wyszło mi około dziesięciu, ale uważam, że nie jest to jakieś wybitne osiągnięcie.

Jednak z „Carmen” jest Pani najczęściej kojarzona...



Małgorzata Walewska rolę Carmen ma we krwi – zagrała tę postać z opery Bizeta już przynajmniej dziesięć razy

– Carmen jest zawsze taką rolą, na której wciąż można się uczyć. Ponieważ mam ambicje, by być Carmen, która jest Hiszpanką przypadkowo urodzoną we Francji, w związku z tym zawsze jest dużo do zrobienia. Problem zaczyna się już od postawy: jak się no-

sić czy jaki sposób chodzenia wybrać. Dlatego zawsze cieszą mnie takie trochę szalone realizacje, które odbiegają od cepeliowskiej wizji „Carmen”. **Pamięta Pani swoją pierwszą kreację?** – Oczywiście. Po raz pierwszy zmie-

rzyłam się z tą rolą w warszawskiej Operze Narodowej w 1995 roku. Przyznam się, że już wcześniej otrzymywałam propozycje, lecz nie czułam się gotowa, głównie z powodu języka francuskiego. Jest bardzo trudny i choć śpiewałam w różnych językach, wśród nich znalazł się również grecki i wę-

gierski, to jednak francuski jest z nich najtrudniejszy. Chodzi mi oczywiście o perfekcyjną znajomość języka, tak by Francuz siedzący na widowni wiedział, co do niego mówię.

Jak tworzy Pani tę postać? Bohaterka dojrzuje razem z Panią?

– Zdecydowanie tak. Oczywiście nie staram się grać nastoletniej dziewczynki, która podskakuje i jest dziecięco naiwna. Każda moja Carmen dojrzuje z wiekiem, ale także podczas spektaklu wciąż się przemienia i staje się zupełnie innym człowiekiem.

Śpiewała Pani kiedykolwiek w spalonym teatrze?

– W takiej przestrzeni zaśpiewam po raz pierwszy, choć zdarzyło mi się występować np. w kamieniołomach. Bardzo lubię takie scenerie, tak jak w ogóle cenię sobie zabytkowe teatry operowe, gdzie przez cały czas unosi się duch wielkich artystów, którzy kiedyś tam występowali. Nowoczesne teatry są zimne, a w gliwickich ruinach już wyczuwam duszę, która, mam nadzieję, stworzy niebywałą atmosferę. •

ROZMAWIAŁ MARCIN MOŃKA

marcin.monka@katowice.agora.pl

Spektakl premierowy 2 czerwca o godz. 19 w Ruinach Teatru Miejskiego